

Jak powszechnie wiadomo,  
jednostki mogą stworzyć prawdziwą społeczność  
tylko dzięki poszanowaniu pewnych praw,  
zasad współżycia i wartości moralnych.  
Społeczeństwo japońskie nie stanowi wyjątku  
od tej reguły.



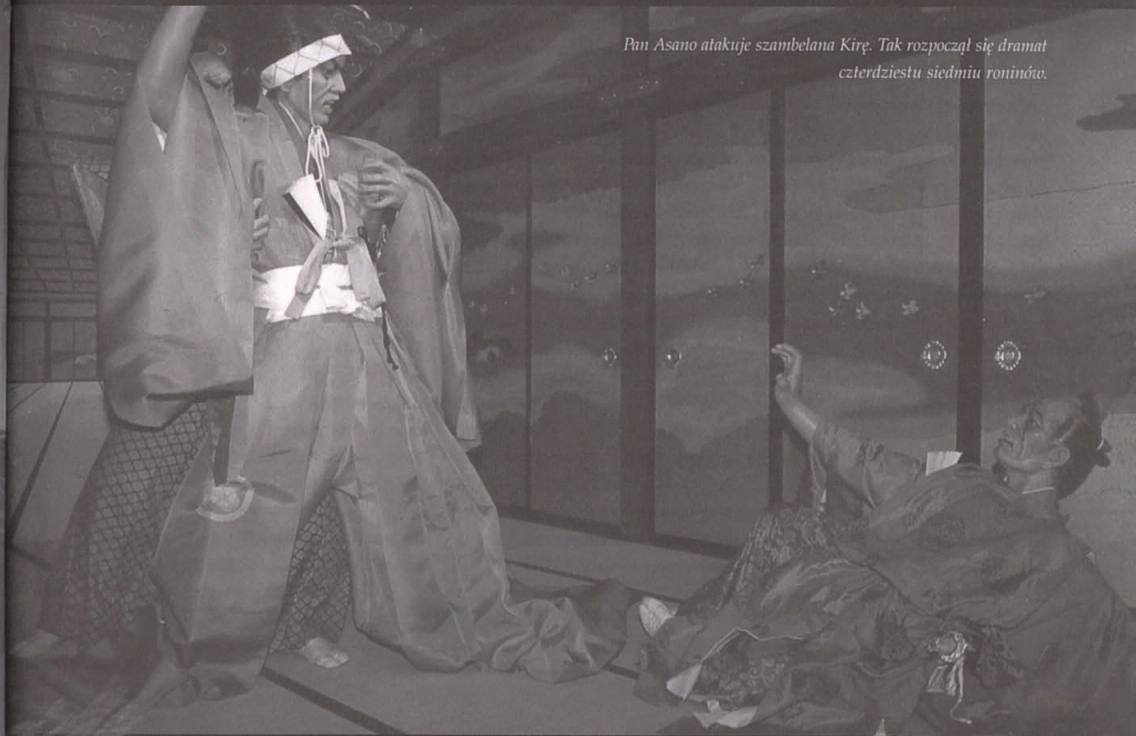
Eryk Murlowski



OD NIEPAMIĘTYCH CZASÓW bazowało ono na dwóch zasadniczych wartościach - *giri* (społeczne zobowiązanie) i *ninjo* (ludzkie uczucie).

Dla samuraja nadzwyczaj ważnym było właśnie *giri*. W feudalnym państwie o głębokich tradycjach konfucjańskich, samuraj cieszył się szczególnie wysoką pozycją. Lecz obowiązki, które wyływały z tej pozycji, również miały niemałą wagę.

Dla wojownika, *giri* było wszystkim. Stąd brała się zasada lojalności wobec pana i klanu. Samuraj miał obowiązek poświęcić własne życie na rozkaz swojego pana.



Pan Asano atakuje szambelana Kirę. Tak rozpoczął się dramat czterdziestu siedmiu roninów.

*Giri* stanowiło podstawę rycerskiego kodeksu bushido, co najwymowniej świadczy o jego znaczeniu. Starożytnie powiedzenie głosi, że „*Giri* najtrudniej znieść ze względu na obowiązki i powinności, jakie są z nim związane”.

Wymagania te uformowały kanon postępowania samurajów i sprawiły, że nawet teraz jest on godzien podziwu.

„Chushingura” - opowieść o czterdziestu siedmiu roninach - jest prawdopodobnie jedną z najwspaniał-

szych, poruszających tematykę *giri*. Historia ta traktuje o wierności samurajów wobec swego pana i poświęceniu życia w obronie jego honoru.

We wrześniu 1868 roku, w świątyni Sengaku-ji, pewien samuraj popełnił samobójstwo na grobach roninów. Był on jednym z tych samurajów, którzy zostali praktycznie pozbawieni pracy wraz z końcem shogunatu i restauracją władzy cesarskiej. Wybrał śmierć, ponieważ nie mógł dalej żyć w tradycyjny sposób. Było to więc jego *giri* wobec przeszłości.

Za przykład może też posłużyć sam cesarz Hirohito, który pod koniec drugiej wojny światowej powiedział Japończykom „...poddajcie się i znoście to, co nie do zniesienia”. Po radiowym przemówieniu władcy, ustaly próby kontynuowania samobójczej walki. Japończycy zaakceptowali kapitulację, gdyż obowiązkiem ich było słuchać cesarza. Uniknęło w ten sposób dalszego rozlewu krwi.

Trudno ocenić, do jakiego stopnia zachodni adepci dalekowschodnich sztuk walk mogą zaakceptować



japoński system wartości społecznych. Oczywiście, mamy także własne tradycje dotyczące obowiązku i lojalności, lecz jest pewna różnica w wartości (znaczeniu) jakie mamy dla indywidualnej odpowiedzialności i osobistych wyborów.

Silny podział na *mudansha* (początkujących) i *yudansha* (zaawansowanych), tak w dojo, jak i w innych japońskich instytucjach, będący jednym ze sposobów wyrażania giri, wydaje się nie mieć odpowiednika w krajach zachodnich (przynajmniej w takim samym stopniu jak w Japonii). Po prostu ludziom Zachodu trudno jest zaakceptować typowo japoński, paternalistyczny sposób myślenia. Wielu z ćwiczących na Zachodzie chciałoby widzieć w swym instruktorsze nie tylko kogoś, kto uczy ich walczyć i pomaga rozwijać umiejętności, ale także osobę która jest w stanie odpowiedzieć na pytania dotyczące wielu lub większości problemów życiowych. Osobiście uważam, że bliższe poznanie giri jest bardzo ważne, gdyż przypomina nam o naszych własnych tradycjach obowiązku i posłuszeństwa.

Są to wartości które, co jest bardzo smutne, zanikają i wydają się być staromodne dla współczesnego społeczeństwa.

Ważne jest także to, aby wystrze-

gać się nauczycieli (instruktorów) sztuk walki, którzy - mętnie powołując się na giri - wymagają od uczniów ślepego poświęcenia i przy okazji sięgają im do kieszeni. Trzeba zdać sobie sprawę, że giri nie oznacza bezwzględne posłuszeństwa i akceptacji wszystkiego, co robi nauczyciel. Dlatego też każdy „sensei”, traktujący uczniów jako niewyczerpalne źródło dochodu, nie zasługuje na szacunek. Jest on wówczas tylko handlarzem, sprzedającym swój produkt, i nikim więcej!

Podobnego zdania był już Miyamoto Musashi, który w XVII wieku nie wahał się krytykować ludzi mu współczesnych. Mówił często: „...spoglądam wokół siebie i widzę, że wszyscy traktują sztukę niczym handel, że samych ludzi uważa się za towar, stworzony po to, by zostać sprzedanym”. W największym dziele swego życia, „Księżdz pięciu kręgów”, w zwoju czwartym, pod tytułem „Krag wiatru” pisze: „Obce nam szkoły działają poprzez artyzm na codzienne gusta, barwią się tak jak kwiaty bogactwem ozdób, wystawiają się na sprzedaż i na pewno nie można nazwać ich Drogą, która prowadzi do Prawdy.” Należy więc dokładnie przemyśleć wybór instruktora i pamiętać, że zobowiązanie to proces dwustronny! W sztukach

walki łatwo pomieszać szacunek i obojętność wobec nauczyciela z pochlebstwami. Zbyt często giri jest mylone z fałszywie pojmowanym kultem bohaterstwa.

Zjawisko to najczęściej obserwujemy w grupach łączących sztukę walki z religią. Można tu zacytować ostrzegawcze słowa hinduskiego nauczyciela Krishnawatri: „Nigdy nie powinno się od dawać innym u człowieka (a jest on tylko człowiekiem) nieskończonego posłuszeństwa i swej świadomości, które składają się na naszą możliwość podejmowania decyzji o samym sobie.

Żaden człowiek nie ma władzy poza tą, którą dają mu inni ludzie. Oto dlaczego potrzebuje on ludzi wokół siebie. A im ma ich więcej, tym większa jego władza!”.

Odnalezienie równowagi pomiędzy obowiązkiem (giri) a uczuciem (ninjo) jest trudnym zadaniem. Stan napięcia pomiędzy tymi wartościami często znajduje wyraz w dramatach japońskich, ukazujących konflikt tych dwóch sił. Przykładem niech będzie miłość samuraja do kurtyzany lub kobiety z uboższej klasy społecznej, kończąca się najczęściej samobójstwem kochanka.

Na Zachodzie również obserwujemy konflikt pomiędzy tymi dwoma wartościami. Nierzadko prowadzi to do rozłamu. Osoby, przez wiele lat lojalne wobec danej grupy lub organizacji, nagle odchodzą i składają własne zrzeczenia.



Jednym z powodów takiej sytuacji jest to, że czują postępujący regres zamiast postępu. Najbardziej brak im możliwości własnego rozwoju. Instruktorzy, albo co gorsza „działacze” organizacji wymagają od nich ciągłego podporządkowania.

Tak więc spory i kłótnie o to, co kto może, a czego nie może, czyja wersja form kata jest dobra, a czyja gorsza, będą istnieć tak długo, jak d l u g o b ę d ą funkcj o n o w a ć różne organizacje sztuk walki.

Widać to także w Polsce, choć nasz kraj nie jest oczywiście wyjątkiem. Taki sam proces od kilkunastu lat trwa w Stanach Zjednoczonych, a obecnie ma również miejsce w Anglii. Jeden z za-

łożycieli American JKA Karate Association, Ray Dalke (8 dan), już w latach osiemdziesiątych w bardzo interesującym artykule napisał: „...Japończycy nie rozwijają się wraz ze swymi uczniami. Pomimo tego, że wielu z nas ćwiczy karate od ponad dwudziestu lat i posiada spore umiejętności oraz wysokie stopnie dan, traktują nas jak NIC. Najgorsze, że pomimo lat doświadczenia, ciągle mamy »białe pasy« a nie »czarne«. Gdyby Japończycy pozwolili nam przewodzić lub chcieliby dzielić z nami przywództwo w tym zakresie, wszyscy wyszlibyśmy na tym lepiej. Niestety dzisiaj trzeba niemalże wyplakiwać wyższą rangę.”

Kłótnie o to, kto i komu powinien nadawać stopnie, były przyczyną rozłamu w stowarzyszeniu Wado-ryu, w Anglii. Prawdziwy powód tkwił jednak - jak zwykle w takich przypadkach - w pieniądzech.

W miarę jak komercjalizm wkracza na arenę sztuk walk tradycyjnych, koncepcja giri zdaje się zanikać. Zostaje zastąpiona przez „etykę” komercjalizmu. Tradycyjne zwyczaje i postępowanie ulegają widocznym zmianom. Zachodni sposób bycia naturalnie przenika i

zastępuje wartości orientalne. Chyba dlatego też sztuki walki są dzisiaj traktowane bardziej jako sport, niż jako „droga życia”.

Czy to źle, czy dobrze?... Sprawa pozostaje otwarta. Rozmawiałem o tym z wieloma adeptami sztuk walki w Polsce. Część z nich wierzy, że gdy wartości wschodnie zostaną zastąpione zachodnimi, będzie to zamiana na lepsze. Spodziewają się, że za pieniądze można wymagać lepszej, wręcz profesjonalnej usługi (tak!) - jaką jest według nich praca instruktora.

Większość twierdzi jednak, że byłoby to wypaczeniem zasad i pewnych wartości, wypracowanych przez minione stulecia. Ich zdaniem, pieniądze nie mogą być motorem napędzającym rozwój środowiska. Dla nich prawdziwsza jest tradycyjna relacja: mistrz - uczeń, z lojalnością obowiązującą obie strony.

Jak widać opinie są mocno podzielone. Jestem ciekaw opinii czytelników na ten temat.

Eryk Murlowski  
fot. Witold Nowakowski

\* Przekład Agnieszka Żuławska-Umeda  
\*\* Inside Karate vol.6, nr 1, styczeń 1985

## Oddziały Białego Tygrysa - Byakkotai

W 1868 roku, po dwustu pięćdziesięciu latach względnego pokoju, w zamęcie krótkotrwałej wojny domowej, tzw. boshin-senso, dobiegły końca rządy Tokugawów. Po zajęciu Edo przez stronników cesarza, walki przeniosły się na północ, na ziemię Aizu i Yonezawy. Wierny shogunowi ostatni kasztelan zamku w Aizu-Wakamatsu, Katamori Matsudaira, powołał pod broń nawet piętnasto- i szesnastoletnich chłopców, tworząc z nich Byakkotai - Oddziały Białego Tygrysa. Jeden z takich oddziałów zajął wysuniętą pozycję na wzgórzu Iimori, skąd miał wypatrywać wojsk nieprzyjaciela. Ze

szczytu gęsto zalesionego wzgórza rozciągał się także widok na zamek i otaczające go miasto.

Cesarskie oddziały przelamały obronę zwolenników shoguna. Wkrótce, ponad dachami Aizu-Wakamastu uniosły się gęste chmury dymu. Dwudziestu chłopców z oddziału Byakkotai na Iimori było przekonanych, że wróg wdarł się już na zamek Tsuruga i zabił kasztelana. Wierni bushido, z poczuciem giri, postanowili ponieść śmierć wraz ze swoim panem. Przewiązali głowy białymi opaskami i - nie schodząc ze swoich stanowisk - popelnili zbiorowe samobójstwo (jisatsu).

Ironia losu sprawiła, że pożar strawił tylko miasto. Kiedy opadły dymy, okazało się, że zamek jednak ocalał. Ale dla dziesięciu Tygrysów było już za późno. Przeżył tylko jeden z nich, Sadakichi Iinuma, który poniósł w dolinę wieść o tym, co się stało.

Kasztelan Matsudaira dożył późnego wieku.

Mieszkańcy Aizu-Wakamastu do dzisiaj czczą pamięć bohaterów. Ich podobizny umieszczono w wiekowej świątyni Sazaedo, a głównej ulicy nadano nazwę Byakko. I nikomu nie trzeba nic tłumaczyć. Poczucie giri wciąż silnie działa na wielu Japończyków.



Groby czterdziestu siedmiu roninów w świątyni Senjaku